

Obce media przeciw wszystkiemu, co polskie

Pierwsza władza

Powszechnie i słusznie utarło się mówić, że w demokracji media są czwartą władzą, wraz z władzą wykonawczą, ustawodawczą i sądowniczą. Od lat wprowadzam do publicznego obiegu twierdzenie, że media są władzą pierwszą, dziś najważniejszą. Z czterech głównych powodów. Media bezpośrednio i pośrednio wpływają na ocenę trzech pozostałych ośrodków władzy państwowej, które same, bez udziału mediów, nie mogą się komunikować ze społeczeństwem. Po drugie, media w stosunku do pozostałych centralnych struktur władzy pełnią społeczną funkcję kontrolną, nie będąc same kontrolowane, a konstytucyjna, kontrolna rola Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji jest w tym zakresie ograniczona do symbolicznego minimum. Po trzecie, media w strukturze gospodarki, dzięki milionowym przychodom z reklam zagwarantowały sobie mocną, niezależną ekonomicznie pozycję. Po czwarte zaś, w odróżnieniu od trzech pozostałych władz, właściciele mediów i ich pracownicy nie są wybierani do sprawowania swoich stricte publicznych funkcji w sposób demokratyczny i nie ponoszą żadnej odpowiedzialności za efekty swojej pracy, poza ogólną odpowiedzialnością, wynikającą z powszechnych zasad funkcjonowania prawa karnego czy cywilnego.

Zważywszy na systematycznie marginalizowaną rolę mediów publicznych, wraz dojściem do władzy obecnej ekipy rządowej,

państwo polskie znajduje się pod silnym wpływem oddziaływania prywatnych mediów, polskich i zagranicznych, które kształtują wiedzę i opinię społeczeństwa o kraju i świecie.

Sondaże, rankingi

Z wielu potwierdzonych badań socjologicznych i socjometrycznych wynika, że największy wpływ na opinię publiczną mają telewizje, następnie prasa i radio; coraz większe znaczenie odgrywa już Internet. Można z całą pewnością stwierdzić, że taką mamy wiedzę o życiu politycznym, gospodarczym i społecznym, jaką zechcą przekazać nam media. Co gorsze, wiedza ta, od lat przyjmowana jest przez odbiorców mediów z dużą dozą zaufania, niekiedy niemal bezkrytycznie, a ludzie tworzący media systematycznie zajmują czołowe miejsca w rankingach osób najbardziej społecznie wpływowych i opiniotwórczych w państwie. Potwierdzeniem tego są także sondaże opinii publicznej, w których dziennikarze, publicyści i tzw. animatorzy życia społecznego zajmują wysokie pozycje w rankingach „autorytetów”.

Na wciąż rosnące znacznie „ludzi mediów” w państwie mają wpływ przede wszystkim politycy i urzędnicy, przekonani, że ocena ich działalności zawodowej jest ściśle związana z oceną wynikającą z medialnej prezentacji oraz ci wszyscy, którzy są zainteresowani utrzymaniem dobrych relacji z mediami ze względu na możliwość systematycznego publicznego pojawiania się w nich.

Rodowody, korzenie

Niniejszy wstęp należy jeszcze uzupełnić ogólną informacją o tym, kim są w przeważającej mierze „ludzie mediów” w Polsce, oraz z jakich wywodzą się środowisk. Dominującym motywem wykonywania zawodu publicysty czy dziennikarza okazuje się kształtowanie własnej kariery, co byłoby nawet wskazane, gdyby jednak ten osobisty sukces nie przesłaniał wykonywania zawodu w rozumieniu służby publicznej. Z faktu tego wynika wpisany w ten zawód i powielany od dziesięcioleci koniunkturalizm i oportunizm. Jest on o tyle łatwy w realizacji i akceptowany, ponieważ środowisko z jakiego wywodzi się większość dziś czołowych ludzi mediów, ma swoje rodzinne korzenie w głębokim PRL-u, a nawet w czasach, gdy komunizm jako działalność wroga wobec niepodległości II RP był zakazany.

Z ich udziałem od lat trwa misterna budowa legendy III RP, w której spotykają się w pełnej harmonii środowiska postkomunistyczne z tzw. opozycyjnymi, często również o komunistycznym rodowodzie zawieszonym w jakimś momencie na czas reformowania starego peerelowskiego systemu. Środowiska te, podążając, jak zawsze za „postępem”, budują dziś nowy system, w którym dominować ma państwo liberalne w gospodarce i lewicowe w sferze ideologii, światopoglądu i świadomości. Wśród ugrupowań wywodzących się z opozycji antykomunistycznej ugrupowania patriotyczne, narodowe, katolickie były marginalizowane, a niekiedy wręcz prowokacyjnie zwalczane. Ugrupowania te miały niewielkie szanse na rozwój. Wystarczy

podać, ile jest dziś tytułów pism o profilu patriotyczno-narodowym, w porównaniu do pism o innym charakterze, aby przekonać się, że są one w absolutnej mniejszości. Nakłady prasy katolickiej zaś nadal są mniejsze niż przed II wojną światową.

Jednym z podobieństw pierwszej władzy (media), do trzech pozostałych - tradycyjnych (rząd-prezydent, parlament, sądy), jest dążenie do wzmocnienia władzy. Media dążą do władzy, ale rozumianej jako władza nad opinią publiczną, którą nieustannie badają pod kątem zagrożeń dla swoich ekonomicznych i politycznych zysków.

Ten ogólnie zarysowany obraz współczesnych polskich mediów dowodzi, że socjalistyczna utopia, jaka dotknęła naród Polski po 1945 roku, ma swój dalszy ciąg w postaci narzuconej nam ponownie lewicowej wizji państwa, ubranej dziś w niby wolnościowy, liberalny garnitur. Jest to stara-nowa wersja internacjonalistycznego systemu, charakteryzująca się głęboką niechęcią do narodu jako emanacji państwa polskiego, narodu, który swoją siłę czerpie z patriotycznej, romantycznej tradycji i z wiary w Jezusa Chrystusa, założyciela Kościoła. To dlatego obraz rzeczywistości prezentowany przez media obce nam duchem, tak dalece różni się z naszymi oczekiwaniami.

Nieznany Prezydent

Wbrew temu, co przez wszystkie lata prezydentury Lecha Kaczyńskiego mówiły media, był on prezydentem, jeśli nie wszystkich, to z pewnością przeważającej większości Polaków.

Otwarcie deklarował swój patriotyzm, przywiązanie do tradycji i do katolickiej wiary, akceptując wyjątkowe miejsce, jakie zajmuje w Polsce Kościół katolicki. Swoją religijność określał jako „pozbawioną ostentacji”. Nie czuł się też nigdy, jak mówił, „człowiekiem ideologicznym”. Do tego trzeba dodać jego zdecydowany antykomunizm. W tym sensie był człowiekiem prawicy, i przez to był bliski większości obywateli. Lech Kaczyński stał się wrogiem dla postkomunistów, którzy w okresie tzw. transformacji ustrojowej stali się najlepiej umocowaną dziś klasą polityczną, społeczną i gospodarczą. To w ich rękach znalazły się media, to im z pełnym poświęceniem służą funkcjonariusze dziennikarscy, którzy wyrosli na podobnej lewicowej glebie.

Największy niepokój budziła jednak jego, jak to nazywano, „rosyjska fobia”. Lech Kaczyński problem Rosji widział jednak w szerszym kontekście (NATO, UE), ale nie tylko. Dlatego tak usilnie zabiegał o wspólną politykę państw Europy Środkowej i Wschodniej oraz tych krajów, które leżały jeszcze dalej na południowy-wschód Europy, a przed wiekami nie były Polsce ani obce ani odległe. Stąd wyprawa do zagrożonej rosyjską ekspansją Gruzji, co wymagało nie lada odwagi, tak potem ośmieszanej w „polskich” mediach przez polityków i dziennikarzy. Warto tu przypomnieć „dowcip” Bronisława Komorowskiego: „jaka wizyta taki zamach, no bo z 30 metrów nie trafić w samochód, to trzeba ślepego snajpera”. Koncepcja polityki zagranicznej Lecha Kaczyńskiego, bliska koncepcji

Józefa Piłsudskiego potwierdza, że decyzje, jakie podejmował były autonomiczne, nie dyktowane z zewnątrz. To nie mogło się podobać żadnemu z politycznych lobby ulokowanych dobrze w Polsce i w mediach.

Chwilowa metamorfoza

Mechanizmowi ciągłego podtrzymywaniu popularności należy przypisać metamorfozę, jaką przeszły niektóre media po tragedii, jaka się rozegrała nieopodal Katynia pamiętnego 10 kwietnia 2010 roku. Nie mogąc rozminąć się z powszechną atmosferą głębokiego żalu, a wręcz rozpacz Polaków po stracie prezydenta i jego małżonki oraz bardzo wielu szlachetnych patriotycznie wychowanych Polaków, zabranych w ostatnią podróż do Katynia, dziennikarze tych mediów zaczęli się bić w piersi. Żalom za ataki na urząd prezydenta towarzyszył fałszywie brzmiący ton płacznego roztkliwiania się nad ogromną stratą dla Narodu. Ile w tym było autentycznego bólu, a ile „pijaru”, czyli reklamowo-propagandowego zagrania pod publiczność, łatwo się domyślać.

Ten chwilowy medialny spektakl samobiczowania się dobiega końca. Kończy się „atmosfera miłości, pojednania” i „bycia razem”. Nienawiść do braci Kaczyńskich i ten niezmienny identyfikator lewicy, jakim jest antykatolickie zacietrzewienie, objawił się w miniony wtorek w Krakowie, pod siedzibą arcybiskupów krakowskich przy ulicy Franciszkańskiej 3, a dokładnie pod „Oknem Papieskim”. Media podają, że organizatorką demonstracji wymierzonej przeciwko pochowaniu

prezydenckiej pary na Wawelu jest europosłanka z ramienia Platformy Obywatelskiej, Róża Thun. Z pomocą przyszła jej, jak zwykle w takich sytuacjach, „Gazeta Wyborcza”, swoim listem-protestem pt. „pochopna decyzja”, podpisanym przez cały redakcyjny zespół.

Ze zgrozą można było zobaczyć w TVN , (który swój środowy dziennik rozpoczął właśnie od tej wiadomości), jak Władysław Bartoszewski protestuje przeciwko autonomicznej decyzji kardynała Stanisława Dziwisza, który zgodził się na pochówek prezydenckiej pary na Wawelu. Oto co znaczy „być przyzwoitym”.

Zaczadzeni nienawiścią

Równie porażająca była reakcja Andrzeja Wajdy, który już dwa lata temu publicznie, zupełnie bez podstaw, oskarżał prezydenta Lecha Kaczyńskiego o polityczne wykorzystywanie tragedii katyńskiej, a dziś zaapelował do Kościoła o wycofanie się z tej decyzji „ze względu na podziały w społeczeństwie”, które ona wywoła. Stwierdzam, że obaj panowie już te podziały wywołali i zachęcili do ich eskalowania. Są odpowiedzialni za wzniecenie społecznego konfliktu w środku trwania narodowej żałoby. I tego naród im nie zapomni.

Do umysłów zaczadzonych nienawiścią do braci Kaczyńskich nie dociera fakt, że prezydent Polski zginął tragicznie na służbie dla ojczyzny, na jednym z największych naszych narodowych cmentarzy, Golgocie Wschodu, w pobliżu Katynia. W miejscu bezprecedensowego ludobójstwa, do dziś nie wyjaśnionego i nie rozliczonego. Zaślepienie wywołał „Wawel dla Kaczyńskiego”.

Słusznie wraził swoje oburzenie arcybiskup Józef Michalik, pytając dramatycznym głosem - „komu to służy, czy to służy dobremu imieniu Polski”? Ale ta wypowiedź nie ukazała się w TVN, tylko w Wiadomościach TVP. To sprofanowanie żałoby narodowej wymaga najwyższego potępienia ale nie miejmy złudzeń, nie pojawi się ono w medialnych centrach władzy. Musimy przygotować się na jeszcze trudniejsze czasy. Medialne zapowiedzi odnowy narodowej, powszechnej zgody w obliczu tragedii, można już schować między bajki. Okres chwilowej, bo wymuszonej na czas żałoby nieobecności w mediach człowieka, który przez cztery lata prezydentury Lecha Kaczyńskiego znęcał się nad nim i szykanował go w poczuciu kompletnej bezkarności, dopuszczając się wobec Prezydenta najbardziej odrażających słów, pewnie za chwilę minie i znowu go usłyszymy. Za chwilę znowu będzie potrzebny, gdy skończy się żałoba.

Wśród wielkich Polaków

W 1995 roku, gdy Lech Kaczyński startował po raz pierwszy w wyborach prezydenckich, zapytałem go o trzy najwybitniejsze postacie z historii i kultury polskiej. Wymienił cztery: Romualda Traugutta, Józefa Piłsudskiego, biskupa Zbigniewa Oleśnickiego i Jana Sobieskiego. Poza Trauguttem trzej pozostali spoczywają na Wawelu. Wszyscy oni mieli wizję Polski wolnej i niezależnej, wielkiej i dumnej.

Lech Kaczyński spocznie na Wawelu wśród grobów i nagrobków królów: Kazimierza Wielkiego, Jana Sobieskiego, Stefana Batorego, Kazimierza Jagiellończyka, ale także wśród

męczenników za wiarę jak św. Stanisław, obok poetów Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego, jak i obrońców ojczyzny Tadeusza Kościuszki, twórcy niepodległego państwa Józefa Piłsudskiego i Władysława Sikorskiego, jak on tragicznie zabitego w wypadku samolotowym, którego okoliczności nie zostały wyjaśnione do dziś.

Spoczynek Lecha Kaczyńskiego w krypcie na Wawelu utrwali na lata dokonania, plany, marzenia ale również trudną historię zrzucania przez Polskę postkomunistycznego zniewolenia, tego spadku po 45 latach sowieckiej dominacji w Polsce. Lech Kaczyński, tak zafascynowany historią własnego kraju staje się jej trwałą, ważną częścią. Udało mu się przywrócić naszą wiarę w patriotyzm, w poczucie dumy z faktu bycia Polakiem. To silne odczucie, bo uodparnia na działania tych, którzy wolą Polskę słabą i skłóconą, łatwiejszą w rządzeniu.

Doskonale to rozumieją Polacy, tak pięknie manifestujący swój ból po stracie Marii i Lecha Kaczyńskich i pozostałych Rodaków zabitych w katastrofie samolotowej. Ich wypowiedzi, pełne prostoty i godności napawają optymizmem. Kiedy mówią o Marii Kaczyńskiej, że „była taka jak i my byliśmy”, to znaczy, że mówią prawdę.

Tworzy się nowy polski mit, z którym zafałszowane media muszą przegrać.

Wojciech Reszczyński

179Nasz Dziennik 16.04.10

